

HANS CHRISTIAN ANDERSEN

Krasnoludek

HANS CHRISTIAN ANDERSEN

Krasnoludek

TŁUM. CECYLIA NIEWIADOMSKA

W pewnym dużym mieście, na lichem poddaszu mieszkał prawdziwy student: *prawdziwy* — to znaczy, że był ubogi i kochał naukę. Na dole w tym samym domu mieszkał prawdziwy kupiec, a tu *prawdziwy* znaczy, że posiadał sklep duży, pełen dobrego towaru i dom, który także był jego własnością.

U kupca też zamieszkał krasnoludek, czyli kobold, bo różnie w różnych krajach nazywają te małe istoty, w dzień starannie ukrywające się przed nami, a w nocy czuwające nad naszą pracą i majątkiem, jak niewidzialne duchy opiekuńcze. Ludzie też bardzo cenią pomoc krasnoludków i starają się pozyskać ich przyjaźń przez dary, jakie dla nich zostawiają.

Złym ludziom krasnoludki pomagać nie lubią, a nawet często szkodzą, aby ich ukarać; nie mieszkają też u nich. Dlatego stały pobyt krasnoludka szczęście i zaszczyt przynosi domowi, bo zarazem świadczy o jego zacności.

Nasz krasnoludek zamieszkał u kupca, bo tu było wygodnie, ciepło i dostatnio, a każdego roku na gwiazdkę zastawiano dla niego w sklepie obok kasy na czyściuteńkiej serwecie całą miseczkę miodu i osełkę najlepszego, świeżutkiego masła. Stać było na to kupca, ale krasnoludek umiał ocenić tę pamięć i trzymał się sklepu, sumiennie chroniąc od zniszczenia to, co w nim było najdroższego.

Raz wieczorem wszedł student tylnymi drzwiami od podwórza, aby sobie kupić świecę i kawałek sera. Nie miał kogo przysłać po to, więc sam przyszedł: zabrał sprawunki, zapłacił, a kupiec i kupcowa skinęli mu życzliwie na dobranoc. Było to bardzo uprzejmie z ich strony, gdyż kupiec miał sklep własny, i dom cały należał do niego, a kupcowa posiadała jeszcze dar wymowy. Pod tym względem niełatwo jej było dorównać.

Student uklonił się też bardzo grzecznie i siedł ku drzwiom, lecz stanął i zaczął uważnie czytać kartkę papieru, w którą mu ser zawinięto. Była to kartka z bardzo starej książki, której ludzie nie powinni byli niszczyć — gdyż zawierała prawdziwą poezję.

— Mam tego więcej — odezwał się kupiec. — Jakaś staruszka przyniosła mi cały zeszyt tych kartek za odrobinę kawy. Daj mi pan parę groszy, a oddam ci resztę.

— O, tak! — zawołał student — nie mam prawdziwie pieniędzy, lecz daj mi pan te kartki zamiast sera. Wystarczy mi chleba na wieczrę. Grzechem byłoby zniszczyć taką książkę. Jesteś pan dobrym kupcem i zacnym człowiekiem, lecz na poezji znasz się chyba tyle, co ta stara beczka od papierów w kącie.

Było to powiedziane niezbyt grzecznie, szczególnie względem beczki, która mogła się obrazić, ale kupiec się rozśmiał i student śmiał się także — przecież to tylko żarty.

Krasnoludek jednak oburzył się, że biedny student, który nie ma kawałka sera na wieczrę, śmie mówić podobne rzeczy człowiekowi, mającemu w sklepie masło śmietankowe i tyle nieporównanych przysmaków.

Toteż gdy noc nadeszła, sklep zamknięto i wszyscy spokojnie zasnęli, wyszedł krasnoludek ze swojej kryjówki, udał się do sypialnego pokoju i wziął od pani dar wymowy. We śnie go wcale nie potrzebowała, a on mógł po kolei obdarzać nim różne przedmioty, które tym sposobem równie dobrze, jak pani kupcowa, wypowiadały swoje myśli i uczucia. I to też było dobrze, iż tylko kolejno mogły się posługiwać własnością swej pani, gdyż inaczej mówiłyby wszystkie razem i byłby straszny hałas.

Najpierw krasnoludek oddał dar wymowy beczce, w której mieściły się stare gazety.

— Czy to prawda zapytał — że nie wiesz, co znaczy poezja?

— Jeszcze bym tego nawet nie wiedziała! — odrzekła beczka. — Poezja to jest przecież to, co tak nierówno drukują zawsze u spodu w gazetach, a niekiedy wycinają potem nożyczkami. Ale to bardzo rzadko i mogę cię zapewnić, iż więcej poezji znajduje się we mnie w tej chwili, niż w tym dumnym studentcie. A przecież ja jestem tylko ubogą beczką w porównaniu z naszym panem, zamożnym kupcem.

Następnie krasnoludek oddał dar wymowy młynkowi od kawy nowego systemu. No, ten przynajmniej nie marnował czasu, kiedy mógł mówić. Potem pożyczona tak niewinnie własność pani udzielona została beczce masła i kasie z pieniędzmi; wszyscy jednak podzielali zdanie beczki od papierów: widocznie miała ona dużo doświadczenia, i można jej było zaufać. Bo przecież jeżeli wszyscy mówią jedno i to samo, to musimy im przyznać słuszność.

— No, teraz mogę śmiało odpowiedzieć studentowi — rzekł do siebie krasnoludek i, nie zwlekając ani chwili, wymknął się na schody, na strych prowadzące.

W lichej izdebce świeciło się jeszcze. Krasnoludek zajrzał przez dziurkę od klucza i zobaczył, że student czyta podartą książkę, którą nabył w sklepie za kawałek sera.

Ale jakaż tu jasność koło niego! Olśniewający promień tryska z kartek książki, niby pień drzewa rozwija się ku górze na tysiące gałęzi nad głową studenta, a każdy listek na nich pełen cudownego blasku, a kwiat każdy, jak śliczna żyjąca twarz dziecka, dziewczicy, bohatera, a owoc — to gwiazda. I wszystko śpiewa, dzwoni jakąś pieśń nadziemską, której dźwięki płyną, jak słodka muzyka.

O takiej wspaniałości nie śniło się nawet nigdy krasnoludkowi, nie byłby uwierzył, że coś podobnego można zobaczyć na świecie, a tymczasem tutaj — w ubogiej izdebce...

Patrzył i patrzył przez dziurkę od klucza, wspinając się na palce i nie mogąc pojąć, ani nacieszyć się taką pięknnością.

Na koniec światło zgasło. Może student zamknął książkę, a może mu się świeca wypaliła i poszedł spać. Krasnoludek jednakże nie odchodził od dziurki, gdyż cudowne pieśni i nadziemskie muzyka brzmiały w izdebce ciągle, niby boska kołysanka dla wybranego ducha.

— Nie przeczuwałem nawet, że tu takie czary! — szepnął wreszcie maleńki. — Mógłbym się tu przenieść i zamieszkać zupełnie...

Zaczął myśleć o tym, gdyż był istotą rozważną i mądrą. Na koniec westchnął.

— A miód! — szepnął ze smutkiem. — Do jedzenia nic tu nie ma.

I zszedł po schodach na powrót do kupca.

W samą porę powrócił, gdyż niewstrzeźliwa beczka byłaby zupełnie zużyła dar wymowy pani kupcowej. Wygadała już wszystko, co się w niej mieściło, zaczynając od wierzchu, a teraz właśnie zamierzała powtórzyć jeszcze to samo na nowo, zaczynając od spodu dla większej dokładności. Krasnoludek spiesznie odjął jej mowę i zwrócił pani kupcowej, w której ustach mogła wypocząć do rana.

Od tego czasu jednak cały sklep od kasy aż do najciemniejszej drzazeczki tak mocno uwierzył w rozum beczki od papierów, iż wszystkie sprzęty powierzały jej swe sekrety, otaczały ją szacunkiem niewypowiedzianym, a kiedy wieczorami kupiec czytał głośno wiadomości z gazet codziennych, były pewne, iż wypowiada myśli ich czcigodnej sąsiadki.

Ale krasnoludek już teraz nie słuchał ciekawie i spokojnie tych rozmów wieczornych: on — skoro tylko błysnęło światelko w oknie na górze — śpieszył do dziurki od klucza, jak gdyby go kto ciągnął na łańcuchu. Tam ogarniało go dziwne uczucie wielkości i potęgi, jakby widział Boga samego, wśród burzy stąpającego po bałwanach morskich.

I zapominał, gdzie jest i co widzi, lzy płynęły mu z oczu, a serce wzbierało mu uczuciem dziwnie słodkim i radosnym. Jakimże szczęściem byłoby dla niego usiąść obok studenta pod drzewem jasności i widzieć, co on widzi i czuć, co on czuje! Lecz tego mu nie wolno, on przyjął gospodę u kupca, tam jego miejsce, a tu może tylko patrzeć z daleka przez dziurkę od klucza.

Nadeszła jesień; w sieni było bardzo zimno, wiatr wdzierał się przez szpary i ciął krasnoludka jak ostrym nożem, lecz on czuł ból i zimno dopiero wtedy, gdy zagasło światło w lichej izdebce, gdy ucichły pieśni, które mu zabierały całą duszę.

Hu, wtedy czuł, że zimno! Kurczył się we czworo i ostrożnie zsuwał się znowu po schodach do ciepłego swego kącika. Tutaj było przyjemnie i wygodnie i mógł się wyprostować, ogrzać zziębnięte nogi.

A kiedy przyszło Boże Narodzenie, w sklepie przy kasie, na czystej serwecie, stała miseczka miodu i osetka masła. To mi kołęda — na cały rok wystarczy do spiżarni!

Kupiec był znowu górą w sercu krasnoludka.

Pewnej nocy zbudził go hałas okropny: stukano w okiennice gwałtownie, stróż nocny trąbił, uderzono w dzwony, rozległo się wołanie: „gore, gore!”

Wszyscy zerwali się ze snu strwożeni. Gore? Gdzie gore? Całe miasto w ogniu! Dom sąsiada się pali!

Pani kupcowa tak się przestraszyła, że wyjęła z uszu co prędzej kolczyki, aby schować je do kieszeni. Kupiec wybierał ważniejsze papiery, patenty i świadectwa; służąca ratowała jedwabną mantylkę, którą za ostatnie zasługi kupiła; każdy najdroższą rzecz pragnął ocalić.

Krasnoludek poskoczył czym prędzej na górę do izdebki studenta, który stał spokojnie w otwartym oknie i patrzył na ogień, szalejący w domu sąsiada. Niech sobie patrzy — on pochwylił książkę, która leżała otwarta na stole, schował do swojej czerwonej czapeczki i trzymał mocno oburącz na głowie.

Teraz niech reszta spłonie: skarb najdroższy uratowany i nie zginie, póki żyje opiekun duch tego domostwa, mały krasnoludek. On go w niebezpieczeństwie uchronić potrafi, oho! Już jest na dachu, siedzi na kominie i, przyciskając mocno czerwoną czapeczkę, patrzy na dom płonący.

I tak siedział, póki nie ugaszono ognia. W tej chwili wiedział dobrze, co najbardziej kocha, co mu jest tutaj najdroższym na świecie, komu służy — o, wiedział!

Ale kiedy ogień ugaszono, powrócił do rozsądku. Tak, to bardzo piękne i bardzo drogie — ale...

— Muszę służyć im obu — rzekł na koniec. — Zupełnie kupca porzucić nie mogę, przez wzgląd na miód i masło!

Ten utwór nie jest objęty majątkowym prawem autorskim i znajduje się w domenie publicznej, co oznacza że możesz go swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać. Jeśli utwór opatrzony jest dodatkowymi materiałami (przypisy, motywy literackie etc.), które podlegają prawu autorskiemu, to te dodatkowe materiały udostępnione są na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa – Na Tych Samych Warunkach 3.0 PL.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/krasnoludek>

Tekst opracowany na podstawie: Hans Christian Andersen, Baśnie, tłum. Cecylia Niewiadomska, wyd. 7, Gebethner i Wolff, Kraków 1925

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Krystyna Paczoska.

Okładka na podstawie: wsilver@Flickr, CC BY 2.0

ISBN 978-83-288-0015-1

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przeznacz 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Pomóż uwolnić konkretną książkę, wspierając zbiórkę na stronie wolnelektury.pl.

Przeznacz darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).